

Z Dworku Żeromskich (10)

FISHARMONIA i INNE...

Z muzykowaniem w rodzinie Stefana Żeromskiego było rozmaicie. Mamę w dzieciństwie uczono gry na klawikordzie. Instrument był w tynieckim dworze, do którego dwa, trzy razy w tygodniu przyjeżdżał z nieodległych Rogienic, z zaprzyjaźnionego dworu Łempickich, ich domowy nauczyciel muzyki Frantisek Chmelik, by uczyć małe Katerlanki gam, solfeżu i śpiewu.

Później, na krakowskiej pensji, to była godzina tygodniowo teorii muzyki i pięć śpiewu – głównie kościelnego. O zainteresowaniach muzycznych Wincentego Żeromskiego – ojca pisarza – nie wiemy nic. O umiejętnościach wujów i ciotek – niewiele. Na skrzypcach i fisharmonii grał wuj Józef Kalasanty Kozłowski, na fortepianie – ciotka Seweryna Schmidtova i jej syn Ignacy, na klawecie spowinowacony z rodziną Mieczysław Koczanowicz.

O Stefanie wiemy, że miał silny, o ładnej barwie głos, dobry słuch i dużą wrażliwość muzycz-

-ną. Nauczyciel śpiewu i muzyki w kieleckim gimnazjum (zarazem organista katedralny) – Wawrzyniec Warchalski, po przesłuchaniu chłopca zakwalifikował go do chóru szkolnego, z którym na uroczystości państwowe i kościelne przygotowywał oprawę artystyczną. Stefan Żeromski, gdy tylko była sposobność, z upodobaniem słuchał koncertów domowych i publicznych, a później na stronicach „Dzienników” zamieszczał opisy wrażeń i spostrzeżeń związanych z muzyką sakralną, dworską, ludową, symfoniczną, ale też z muzyką przyrody: lasu, łąki, wody. „Każdy dźwięk muzyki robi na mnie ogromne wrażenie” – pisał we wrześniu 1882 roku. Fascynacja tą „najwspanialszą ze sztuk” towarzyszy później wielu jego literackim postaciom.

W dziewiętnastowiecznych dworach szlacheckich zwykle były jakieś instrumenty. Grywano nań w okresie Bożego Narodzenia polskie kolędy, w innych okolicznościach pieśni patriotyczne, biesiadne, obyczajowe do słów Karpińskiego, Ujejskiego, Mickiewicza, Pola, Konopnickiej, Lenartowicza, z muzyką Chopina, Moniuszki, Kurpińskiego, Komorowskiego czy Niewiadomskiego. Takie domy znał Żeromski, w takich bywali jego literaccy bohaterowie.

Do ciekockiego dworku dziewiętnastowieczną fisharmonię, w bardzo dobrym stanie zachowania, podarowali na „Imieniny Stefana” 2013 roku Renata i Łukasz Mazurowie z Kielc (on jest znanym muzykiem jazzowym, kompozytorem, współtwórcą różnych projektów muzycznych w kraju, także na terenie gminy Masłów, gdzie w 2016 roku powstała jego płyta „Impresje Świętokrzyskie” na motywach pieśni ludowych, z udziałem rodzimego Zespołu Pieśni i Tańca „Ciekoty”, jest również autorem muzyki do fragmentów rytmicznej prozy Żeromskiego z „Popiołów”, „Arymana”, „Przedwiośnia”, nagranej na płytę, która towarzyszyła wydaniu mojej książki „Rodzina Stefana Żeromskiego w Świętokrzyskiem”).

Podarowany melodykon powstał w szwedzko-niemieckiej manufakturze organmistrzowskiej Olafa Lindholma i syna, mającej w swym dorobku udział w międzynarodowych wystawach w Nicei, Paryżu i Brukseli. Lindholmowie w reklamach prasowych, jak i ofertach kierowanych do potencjalnych



nabywców, przytaczali entuzjastyczne opinie znanych organistów o swoich instrumentach oraz informowali o zasięgu ich sprzedaży (Moskwa, Lwów, Sztokholm, Kraków, Warszawa, Praga, Berlin, Wiedeń), gdzie mieli przedstawicielstwa.

Ciekocka fisharmonia przez wiele lat była własnością kolejnych pokoleń muzykującej rodziny Gerstenbergerów, mieszkającej początkowo w Czechach, a później w Niemczech w okolicy Reichenbach. Do Polski, do domu mojego ojca Henryka Stolarczyka, który był absolwentem Biskupiej Szkoły Organistowskiej, istniejącej w Kielcach w międzywojniu, trafiła w 1980 roku jako prezent od zaprzyjaźnionej z rodziną skrzypaczki Hildtraudy Gerstenberger. Ojciec już dawno nie był praktykującym organistą. Wykorzystywał fisharmonię domowo, dla własnej i przyjaciół przyjemności. W 1993 roku przekazał ten szlachetny instrument swemu wnukowi Łukaszowi, który kontynuuje rodzinne muzyczne umiejętności i pasję. A Łukasz (prywatnie mój siostrzeniec i chrzestny syn), widząc jak bardzo się staram, by godnie urządzić ciekockie dominium Żeromskich, postanowił podarować melodykon do odtworzonego domu rodzinnego wielkiego pisarza. Czasem – na moją lub Krystyny Nowakowskiej prośbę – towarzyszy swą grą na tym stareńkim aerofonie stroikowym spotkaniom aranżowanym we wnętrzu lub na południowym tarasie dworu.

Nasza fisharmonia ma dębową skrzynię o tradycyjnym kształcie, obwiedzioną w dolnej części listwą, skromne uchwyty snycerskie, profilowaną pokrywę klawiatury, inkrustowaną mosiądzem tabliczkę firmową „Lindholm”, osiem rejestrów służących do włączania i różnicowania poszczególnych głosów (stroików).

Na jej bardzo ładne brzmienie zwrócił przed laty uwagę Krzesimir Dębski, a Grzegorz Turnau wiosną 1995 roku grał na niej partie klawiszowe „Nieszporów Ludźmierskich” w kieleckiej Bazylice Katedralnej.

Dziś, gdy nasz świat przepełniony jest kakofonią rozmaitych, często trudnych do zniesienia dźwięków, gdy wokół panuje hałas, z zazdrością myślimy o latach młodości Stefana, kiedy jedynymi w domu były echa rozmów, czasem śpiew przy fisharmonii, bicie zegara, melodyjka pozytywki lub dźwięk dzwoneczka wzywającego na obiad czy przedwieczorną herbatę. Te wymienione wyżej, przyjazne uszom ludzkim przedmioty, znalazły również swe miejsce w ciekockim dworku, podarowane przez Kazimierza Kokowskiego (stylowy zegar ścienny), Sławomira Micka (dzwoneczek gospodarski), a także mojego męża i mnie (dziewiętnastowieczna stołowa pozytywka z pięknym kaflem z Delft oraz dzwoneczki przy drzwiach wejściowych i łóżku matki).

kustosz Kazimiera Zapałowa